

JAN PAWLIK — SKLEJĘ KRĘGOSŁUP

5 listopada, dzień, który zmienił moje życie. Jeszcze kilka dni wcześniej byłam pełna planów, zapracowana, zabiegana, nie mająca czasu na nic. Doba była dla mnie za krótka, aby pomieścić nawał obowiązków związanych z prowadzeniem firmy i domu.

Od lat nie jeździłam na żadne urlopy, bo uważałam, że nie mam na to czasu. Ten urlop to miał być pierwszy od lat wyjazd na wakacje. Na bardzo egzotyczne wakacje — bo aż do Ameryki Środkowej.

Pamiętnego dnia, 5 listopada bardzo wczesnym rankiem wyjechałam służbowo do Warszawy. Wieczorem, przed wyjazdem byłam bardzo niespokojna, jak nigdy przed żadnym z wyjazdów. Analizowałam moją decyzję — czy ja naprawdę muszę tam jechać? Czy nie dałoby się tego załatwić telefonicznie? Pomimo wyraźnej wewnętrznej niechęci do tego wyjazdu, świadomie zlekceważyłam wewnętrzne odczucia i po prostu wsiadłam w samochód i pojechałam.

No i stało się. Miałam wypadek samochodowy o 4.30 rano w okolicach Ostródy. Kiedy ocknąłam się leżałam na poboczu, a przygodni kierowcy pochylali się z troską nade mną.

Potwornie bolał mnie kręgosłup, nie mogłam się ruszyć, czułam jak tysiące mrówek przelatuje mi przez nogi i ręce. Przyjazd karetki reanimacyjnej, zastrzyki znieczulające, to wszystko było jak sen. Następna kolejność to oczywiście szpital, prześwietlenie i diagnoza. Złamanie 12 kręgu z rozkałkowaniem i przemieszczeniem. Leżenie ok. 3 miesięcy, gorset ortopedyczny, żmudna rehabilitacja. To oczywiście jest program minimum, pod warunkiem, że nie będzie żadnych komplikacji typu: nietrzymanie moczu i kału, niedowład kończyn, zespołu siodła końskiego lub innych objawów neurologicznych. Tak brzmiała wstępna diagnoza.

Ogarnia mnie strach i przerażenie, ale jednocześnie w myślach szukam pomocy. Mam! Jan Pawlik z Olsztyna. To mój serdeczny kolega jeszcze z czasów studiów. Wiem, że zajmuję się bioenergoterapią. Wiele słyszałam o jego skuteczności, wieści o nim docierają nawet do mojego miasta. Osobiście znałam kilka osób,

mam duże problemy — z wydalaniem moczu. Zapada decyzja — cewnik.

Po pierwszym dniu znam już każdą plamkę na suficie. Jem i piję przez rurkę, krztuszę się, nie ma mowy o uniesieniu głowy. Ogarnia mnie coraz większe z wątpienie i rozpacz. Jest czwartek, a ja przecież we wtorek mam samolot, żeby odlecieć na mój wymarzony urlop. Tysiące myśli przelatuje mi przez głowę. Co będzie z moją pracą? Co z moim domem, dziećmi? Kto się nimi zajmie, jak ja będę tu bezwładnie leżeć?

Z niecierpliwością czekam na przyjazd Jana Pawlika, jest moja nadzieją. Czwartek — popołudnie. Wreszcie jest. Witamy się serdecznie. Ja żalę się jemu na moją sytuację, przedstawiam opinię lekarzy, mówię o coraz większej bez nadziei, która mnie ogarnia, o straconym urlopie. Proszę, aby ułżył mi w bólu.

To co słyszę w odpowiedzi dopiero mnie przeraża. Oczywiście, że pojedziesz na urlop! Dzisiaj już czwartek, po prostu do następnego wtorku wyzdrowiejesz. **Skleję Ci ten kręgosłup!** Co?! Patrzyłam na niego, niczym na zjawisko UFO, jak na kogoś delikatnie mówiąc niespełna rozumu. Teraz ja wytoczyłam całą baterię argumentów przeciw. Tak naprawdę to ja wcale nie wierzę w takie cuda, on chyba nie zdaje sobie sprawy, co to znaczy złamany kręgosłup i jakimi konsekwencjami to grozi i że nie wie co mówi i że ja proszę go tylko o uśmierzenie bólu, bo z długotrwałym leżeniem wg wskazań lekarzy spróbuję się pogodzić.

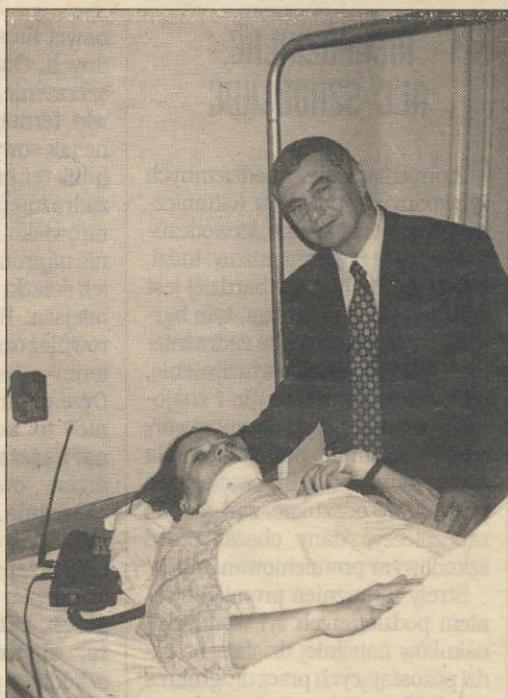
PIERWSZY ZABIEG

Zgodziłam się na pierwszy zabieg. Trwał około godziny. Przyniósł mi pewną ulgę, tak jakby wewnętrzne wci-

skutek różnych praktyk uzdrowicielskich. Osobiście radzi mi nie poddawać się takim praktykom. Swoimi medycznymi argumentami całkowicie przekonał mnie, że Jan Pawlik opowiada, ła- godnie mówiąc, bzdury.

DRUGI ZABIEG

Z takim nastawieniem psychicznym, oczekiwałam drugiego zabiegu w piątek. Jan był pełen optymizmu, ja natomiast pełna z wątpienia, rezygnacji i niewiary. Doprawdy, ciężki materiał miał przed sobą do uzdrowienia. Ale on się uparł, że



mnie z tego wyciągnie, a ja się uparłam, że to niemożliwe. I tak walczyliśmy ze sobą. Myślę, że każdy inny bioterapeuta zrezygnowałby już po pierwszym zabiegu, ale nie Jan Pawlik. Myślę, że potraktował tę sytuację jako wyzwanie. W piątek przy drugim zabiegu, zmuszony był znowu wysłuchać moich argumentów podpartych wiedzą medyczną, że to niemożliwe. I znowu okazał anielską cierpliwość i wyłożył swoje argumenty, że to możliwe. Wtedy to dowiedziałam się o nieograniczonych i jeszcze do końca nie poznanych możliwościach ludzkiego umysłu. Po prawie 2 godzinnej rozmowie zaświtała mi w głowie mała isierka nadziei. A może zaryzykować i zacząć z nim współpracować? A może to prawda, że człowiek siłą swojego umysłu jest w stanie sprawić, że to co niemożliwe, staje się możliwe?

czas zabiegu mój bolący kręgosłup jakby nie istniał, o dziwo nie czułam tępego, dokuczliwego bólu.

TRZECI ZABIEG

Sobota — dzień 3-go zabiegu. Ja znowu w dołku psychicznym. Po porannym obchodzie lekarskim, nastawiona przez lekarzy negatywnie do wszystkich działań pozamedycznych. Pogodzona z tym, że spędzę na oddziale ortopedii następne 3 miesiące.

Komunikuję moją decyzję Janowi. Jest potwornie wzburzony, wręcz zbulwersowany, mówi, że go zawiodłam. Krzyczy na mnie: „Cóż z tego, że ja chcę Cię uzdrowić, kiedy nie ma w Tobie woli wyzdrowienia. Nie mogę nic zrobić bez Twego przyzwolenia. Zawiodłem się na Tobie”. To było ostatnie zdanie, które wypowiedział. Co się ze mną działo w tym momencie, to trudno opisać.

Było mi na przemian gorąco i zimno. Ogarnęło mnie uczucie wściekłości na samą siebie, na niemoc, którą sama sobie funduję, na niewiarę, którą sama sobie wpajam.

Powiedziałam sobie z olbrzymią determinacją i zaangażowaniem. Udowodnię Ci, że nie jestem beznadziejna.

Chcę wyzdrowieć, chcę z Tobą współpracować, w moim uzdrowieniu. Z pełną świadomością i optymizmem poddaję się 3-mu zabiegowi. Aktywnie w nim uczestniczę. Jan Pawlik jest maksymalnie skupiony i wy-ciszony. Zamykam oczy, czuję ciepło jego rąk, zaczynam głęboko oddychać. Po chwili czuję wszechogarniające mnie ciepło i poczucie rozluźnienia. Jest mi dobrze, w całym tego słowa znaczeniu, zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym. Czuję się bezpiecznie. Chcę trwać w tym stanie, nie zamierzam stąd wyjść. Mam uczucie jakbym istniała w środku, w moim wnętrzu, a całej zewnętrznosci nie było (tj. łóżka, sali szpitalnej).

Zgodnie z wcześniejszą sugestią Jana Pawlika staram się zobaczyć w wyobraźni mój kręgosłup. To niesamowite, mam zamknięte oczy, ale go widzę. Widzę poszczególne kręgi i ten 12-ty złamany. Powstaje we mnie przemożna chęć, aby go naprawić, jest przecież taki brzydki, posiekany, nie pasuje do pozostałych. Robię

JAN PAWLIK — SKLEPIE KRĘGOSŁUP

5 listopada, dzień, który zmienił moje życie. Jeszcze kilka dni wcześniej byłam pełna planów, zapracowana, zabiegana, nie mająca czasu na nic. Doba była dla mnie za krótka, aby pomieścić nawał obowiązków związanych z prowadzeniem firmy i domu.

Od lat nie jeździłam na żadne urlopy, bo uważałam, że nie mam na to czasu. Ten urlop to miał być pierwszy od lat wyjazd na wakacje. Na bardzo egzotyczne wakacje — bo aż do Ameryki Środkowej.

Pamiętnego dnia, 5 listopada bardzo wczesnym rankiem wyjechałam służbowo do Warszawy. Wieczorem, przed wyjazdem byłam bardzo niespokojna, jak nigdy przed żadnym z wyjazdów. Analizowałam moją decyzję — czy ja naprawdę muszę tam jechać? Czy nie dałoby się tego załatwić telefonicznie? Pomimo wyraźnej wewnętrznej niechęci do tego wyjazdu, świadomie zlekceważyłam wewnętrzne odczucia i po prostu wsiałam w samochód i pojechałam.

No i stało się. Miałam wypadek samochodowy o 4.30 rano w okolicach Ostródy. Kiedy ocknęłam się leżałam na poboczu, a przygodni kierowcy pochylali się z troską nade mną.

Potwornie bolał mnie kręgosłup, nie mogłam się ruszyć, czułam jak tysiące mrówek przelatuje mi przez nogi i ręce. Przyjazd karetki reanimacyjnej, zastrzyki znieczulające, to wszystko było jak sen. Następną kolejność to oczywiście szpital, prześwietlenie i diagnoza. Złamanie 12 kręgu z rozkałkowaniem i przemieszczeniem. Leżenie ok. 3 miesięcy, gorset ortopedyczny, żmudna rehabilitacja. To oczywiście jest program minimum, pod warunkiem, że nie będzie żadnych komplikacji typu; nietrzymanie moczu i kału, niedowład kończyn, zespołu siodła końskiego lub innych objawów neurologicznych. Tak brzmiała wstępna diagnoza.

Ogarnia mnie strach i przerażenie, ale jednocześnie w myślach szukam pomocy. Mam! Jan Pawlik z Olsztyna. To mój serdeczny kolega jeszcze z czasów studiów. Wiem, że zajmuje się bioenergoterapią. Wiele słyszałam o jego skuteczności, wieści o nim docierają nawet do mojego miasta. Osobiście znałam kilka osób,

mam duże problemy — z wydalaniem moczu. Zapada decyzja — cewnik.

Po pierwszym dniu znam już każdą plamkę na suficie. Jem i piję przez rurkę, krztuszę się, nie ma mowy o uniesieniu głowy. Ogarnia mnie coraz większe z wątpienie i rozpacz. Jest czwartek, a ja przecież we wtorek mam samolot, żeby odlecieć na mój wymarzony urlop. Tysiące myśli przelatuje mi przez głowę. Co będzie z moją pracą? Co z moim domem, dziećmi? Kto się nimi zajmie, jak ja będę tu bezwładnie leżeć?

Z niecierpliwością czekam na przyjazd Jana Pawlika, jest moją nadzieją. Czwartek — popołudnie. Wreszcie jest. Witamy się serdecznie. Ja żalę się jemu na moją sytuację, przedstawiam opinię lekarzy, mówię o coraz większej bez nadziei, która mnie ogarnia, o straconym urlopie. Proszę, aby ułżył mi w bólu.

To co słyszę w odpowiedzi dopiero mnie przeraża. Oczywiście, że pojedziesz na urlop! Dziś już czwartek, po prostu do następnego wtorku wyzdrowiejesz. **Sklepię Ci ten kręgosłup!** Co?! Patrzyłam na niego, niczym na zjawisko UFO, jak na kogoś delikatnie mówiąc niespełna rozumu. Teraz ja wytoczyłam całą baterię argumentów przeciw. Tak naprawdę to ja wcale nie wierzę w takie cuda, on chyba nie zdaje sobie sprawy, co to znaczy złamanie kręgosłupa i jakimi konsekwencjami to grozi i że nie wie co mówi i że ja proszę go tylko o uśmierzenie bólu, bo z długotrwałym leżeniem wg wskazań lekarzy spróbuję się pogodzić.

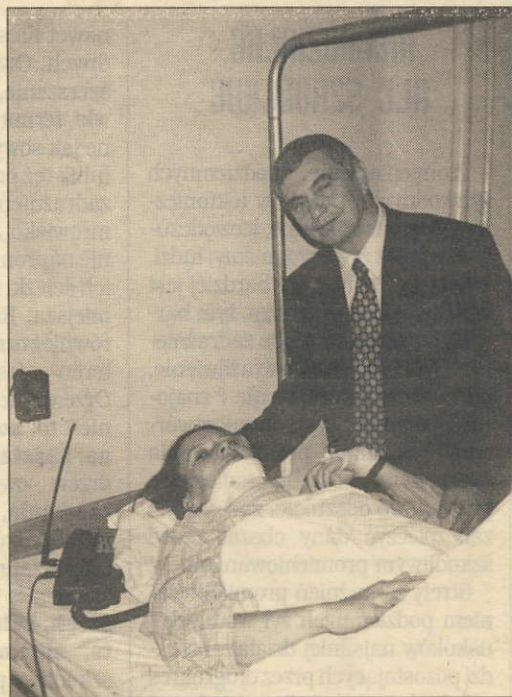
PIERWSZY ZABIEG

Zgodziłam się na pierwszy zabieg. Trwał około godziny. Przyniósł mi pewną ulgę,

skutek różnych praktyk uzdrowicielskich. Osobiście radzi mi nie poddawać się takim praktykom. Swoimi medycznymi argumentami całkowicie przekonał mnie, że Jan Pawlik opowiada, łagodnie mówiąc, bzdury.

DRUGI ZABIEG

Z takim nastawieniem psychicznym, oczekiwałam drugiego zabiegu w piątek. Jan był pełen optymizmu, ja natomiast pełna z wątpienia, rezygnacji i niewiary. Doprawdy, ciężki materiał miał przed sobą do uzdrowienia. Ale on się uparł, że



mnie z tego wyciągnie, a ja się uparłam, że to niemożliwe. I tak walczyliśmy ze sobą. Myślę, że każdy inny bioterapeuta zrezygnowałby już po pierwszym zabiegu, ale nie Jan Pawlik. Myślę, że potraktował tę sytuację jako wyzwanie. W piątek przy drugim zabiegu, zmuszony był znowu wysłuchać moich argumentów podpartych wiedzą medyczną, że to niemożliwe. I znowu okazał anielską cierpliwość i wyłożył swoje argumenty, że to możliwe. Wtedy do wiedziałam się o nieograniczonych i jeszcze do końca nie poznanych możliwościach ludzkiego umysłu. Po prawie 2 godzinnej rozmowie zaświtała mi w głowie mała iskierka nadziei. A może zaryzykować i zacząć z nim współpracować? A może to prawda, że człowiek siłą swojego umysłu jest w stanie sprawić, że to co niemożliwe staje się możliwe?

czas zabiegu mój bolący kręgosłup jakby nie istniał, o dziwo nie czułam tępego, dokuczliwego bólu.

TRZECI ZABIEG

Sobota — dzień 3-go zabiegu. Ja znowu w dołku psychicznym. Po porannym obchodzie lekarskim, nastawiona przez lekarzy negatywnie do wszystkich działań pozamedycznych. Pogodzona z tym, że spędzę na oddziale ortopedii następne 3 miesiące.

Komunikuję moją decyzję Janowi. Jest potwornie wzburzony, wręcz zbulwersowany, mówi, że go zawiodłam. Krzyczy na mnie: „Cóż z tego, że ja chcę Cię uzdrowić, kiedy nie ma w Tobie woli wyzdrowienia. Nie mogę nic zrobić bez Twego przyzwolenia. Zawiodłem się na Ciebie”. To było ostatnie zdanie, które wypowiedział. Co się ze mną działo w tym momencie, to trudno opisać.

Było mi na przemian gorąco i zimno. Ogarnęło mnie uczucie wściekłości na samą siebie, na niemoc, którą sama sobie funduję, na niewiarę, którą sama sobie wpajam.

Powiedziałam sobie z olbrzymią determinacją i zaangażowaniem. Udowodnię Ci, że nie jestem beznadziejna.

Chcę wyzdrowieć, chcę z Tobą współpracować, w moim uzdrowieniu. Z pełną świadomością i optymizmem poddaję się 3-mu zabiegowi. Aktywnie w nim uczestniczę. Jan Pawlik jest maksymalnie skupiony i wyciszony. Zamykam oczy, czuję ciepło jego rąk, zaczynam głęboko oddychać. Po chwili czuję wszechogarniające mnie ciepło i poczucie rozluźnienia. Jest mi dobrze, w całym tego słowa znaczeniu, zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym. Czuję się bezpiecznie. Chcę trwać w tym stanie, nie zamierzam stąd wyjść. Mam uczucie jakbym istniała w środku, w moim wnętrzu, a całej zewnętrzności nie było (tj. łóżka, sali szpitalnej).

Zgodnie z wcześniejszą sugestią Jana Pawlika staram się zobaczyć w wyobraźni mój kręgosłup. To niesamowite, mam zamknięte oczy, ale go widzę. Widzę poszczególne kręgi i ten 12-ty złamany. Powstaje we mnie przemożna chęć, aby go naprawić, jest przecież taki brzydki, posiekany, nie pasuje do pozostałych. Robię

lefonicznie kontaktuję się z nim. Nie odmawia pomocy.

Tymczasem odwiedzają mnie zaprzyjaźnieni lekarze. Straszają mnie powikłaniami, bezwzględny leżeniem, długą rehabilitacją, a w najgorszym przypadku wózkiem inwalidzkim. Mój stan psychiczny po tej wizycie gwałtownie się pogarsza.

Leżę zupełnie płasko, w gorsecie szyjnym, nie mogąc się ruszyć, boli mnie cały kręgosłup, a co najgorsze

szenie. W dalszym ciągu byłam w swoim wnętrzu nieprzejednana. Zlikwidowanie bólu tak — zrośnięcie kręgosłupa nie, bo to przecież niemożliwe.

Na wieczornym obchodzie podzieliłam się swoimi wątpliwościami z zaprzyjaźnionym lekarzem. Wyśmiał mnie, że ja wykształcona, inteligentna kobieta wierzę w takie bzdury. Powiedział mi, że na pęczki może liczyć pacjentów, których operował na

piątek poddałam się już w lepszym nastroju. Powiedziałabym, że przyjąłam postawę „lekko przyzwalającą” na działanie energii Jana Pawlika. Niestety, nie było to jeszcze to „coś” czego oczekiwałam ode mnie uzdrowiciel. Podczas zabiegu głęboko, regularnie oddychałam. Czułam przepływające przeze mnie fale ciepła i niesamowite uczucie wewnętrznej spokoju i ciszy. Pod-

go kręgu, tak jakby był z plasteliny. Patrzę z dumą na moje dzieło. Jestem z siebie zadowolona, udało mi się. Czuję ręce Jana Pawlika i niezwykle „coś” co z nich emanuje. Nie umiem tego nazwać, ale wewnętrznie wiem, że jest to dla mnie dobre. Zatracam poczucie czasu i bardzo powoli wracam do rzeczywistości.

Nr indeksu 380
ISSN 1230-887

KRAKÓW • 15 LIPCA 1999 R. • ROK IX • NR 7 (103) • CENA 1,60 zł

UZDRAWIACZ

Z cyklu — **NIEWIARYGODNE
UZDROWIENIA**

JAN PAWLIK — SKLEIŁ KRĘGOSŁUP

❦ Ciąg dalszy ze str. 11

Jan Pawlik kończy zabieg. Trwał ok. 1,5 godziny. Jest niesamowicie uradowany. „Udało się, dzisiaj wieczorem staniesz przy łóżku” — mówi do mnie. Szpitalne godziny wloką się wolno. Posiłki, lekarstwa, mycie, odwiedziny znajomych. Postanawiam eksperyment ze wstaniem przeprowadzić jak wszyscy będą spali. Jest 23.00 — sobota wieczór, 4 dzień po wypadku. Leżę na specjalnym ortopedycznym łóżku. Nad głową mam rączki ze skórzanych pasów, które ułatwiają wstanie.

Powoli zaczynam się podciągać. Potwornie boli mnie w okolicach bioder, ale o dziwo miejsce złamania mnie nie boli. Siedzę, aczkolwiek podpieram się rękami po obu stronach łóżka. Teraz powoli opuszczam jedną, potem drugą nogę z łóżka. Czuję silny ból w lędźwiach, ale nie zważam na to. Hurra! Siedzę na brzegu łóżka z opuszczonymi nogami. Zaczyna kręcić mi się w głowie, to skutek 4dniowego leżenia na płasko. Jest mi niedobrze, chce mi się wymiotować. Radzę sobie z tym, biorąc kilka głębokich oddechów. Teraz czas na wstanie. Głęboki wdech i wstaję, stoję, a następnie robię 4 kroki wzdłuż łóżka. Ogarnia mnie poczucie zwycięstwa. Udało się, zwyciężyłam! Dzięki Ci Janie!

NIEDZIELA — 5 DZIEŃ PO WYPADKU

Na porannym obchodzie proszę o wypisanie do domu, na własne żądanie!

Na oddziale ortopedycznym totalne poruszenie. Kto żyw przybiega mnie oglądać, no i oczywiście wybić mi z głowy tak bzdurną decyzję. Po południu przeżywam najazd moich przyjaciół i kolejne namowy do zmiany decyzji. Niektórzy z nich uważają, że postradałam zmysły. Ja jestem pewna tego co robię. Oczywiście milczę jak grób, że nazajutrz lecę samolotem, a docelowy czas podróży wynosi 17 godzin. Do tego jeszcze ciasny lotniczy fotel, wyprostowana pozycja, a także konieczność przesiadki w Paryżu na drugi samolot. To wszystko w 6-tym dniu po złamaniu kręgosłupa.

Ze szpitala nie pozwalają mi wyjść o własnych siłach. Przywożą mnie do domu karetką. Sanitariuszki wnoszą mnie na noszach do pokoju i bardzo delikatnie przekładają na łóżko.

We wtorek polecałam na Dominikanę, gdzie spędziłam 3tygodniowy urlop.

ELŻBIETA TOMCZYŃSKA